

zarzutu oszczerstwa, natomiast skazano go za obrazę honoru na trzy minsiące więzienia i tysiąc koron grzywny.

Geza Polonyi wygrał na pozór proces, w istocie jednak wyszedł z niego z piętnem haniebnych zarzutów, w szczególności z zarzutem poplecznictwa domów publicznych.



(Jak się rozpoczyna maj? — Święto narodowe. — Gra w „zielone”. — Chór z Antigony. — Polszczyzna w handlkach. — Czystość języka. — Wiadomość ze Lwowa.)

Bardzo ruchliwie rozpoczyna się miesiąc, do którego poeci wołają z tęsknotą: „O maju, o maju!” Pierwszy dzień maja rozpoczyna się bardzo wczesnym rankiem urzędową austriacką pobudką muzyk wojskowych, przeciągających ulicami miasta. Ten sposób przypominania się c. k. rządowi Krakowianom należy do najmniej przykrych. Amatorowie długiego spania powiadają, że tego rodzaju przypominanie się jest hałaśliwe. Może być, ale były czasy, kiedy rząd austriacki jeszcze hałaśliwiej, a zarazem dotkliwiej przypominał się Krakowianom, salwami działowemi i karabinowemi. Czasy owe minęły i już się nie powtórza, tymczasem jednakże c. k. rząd austriacki przypomina się nam pocichu, dyskretnie, no i często bardzo boleśnie.

Przywykliśmy do tego i niestety nie odczuwamy już nawet owych bolesnych ukłuc. Kiedy na przykład w roku bieżącym ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie o reformie egzaminów dojrzałości w szkołach średnich, dowiedzieliśmy się, że egzamin ustny z historii ma być ograniczony do „Vaterlandskunde”, to znaczy dziejów ojczyzny. Mówić Polakowi, albo Czechowi, co to są dzieje ojczyzny, byłoby rzeczą śmieszną, mimoto jednakże ministerstwo oświaty uznało za stosowne wyjaśnić, że dzieje ojczyzny są dziejami... austriackimi. I teraz naturalnie zrozumiecie, dlaczego Maciek, jadący z Bierzanowa do Krakowa, dostaje „Fahrkarte III. klasse”, dlaczego gimnazysta musi znać „Nibelungi”, albo „Messyade” lepiej niż „Dziady”, dlaczego na tak zwanych „kontrolnych zebraniach wojskowych” Wicek z pod Tymbarku musi po wywołaniu swego nazwiska przez przedstawiciela władzy wojskowej odpowiedzieć: „Hier”, dlaczego Żywiec nazywa się Saybusch, dlaczego wreszcie zasypiani wprost jesteśmy podobnymi niedorzecznościami.

Ale wróćmy do kroniki majowej. Po urzędowym otwarciu sezonu majowego przez muzyki wojskowe rozpoczyna się jakby dla kontrastu uroczysty dzień robotniczy pod znakiem czerwonej barwy. Równocześnie ci, którzy na pierwszego każdego miesiąca maja „flotę”, obchodzą uroczystość majową, a zarazem... handelki. Kawiarnie letnie na plantach otwierają swoje podwoje, równie jak budki z wodą sodową, w dziennikach pojawiają się ogłoszenia o letnich pomieszkaniach i sezonach kąpielowych, pensyoniści, albo jeżeli wolicie polski wyraz, emeryci rozpoczynają picie wód mineralnych — i oto wyczerpany program majowy. Prawda: park Krakowski i park Jordana otwierają naoścież wrota swoje dla spragnionych powietrza i zieleni. Obok powietrza i zieleni daje park Krakowski wiele innych zajmujących rzeczy, to też publiczność ciągnie tam zawsze, zwłaszcza na „waryata”, co po krakowsku znaczy „Varietés”.

Drugi dzień maja służy do wypoczynku, a trzeciego dnia obchodzimy uroczyste święto narodowe Konstytucji 3 maja. Żyjemy wspomnieniem szczytnego czynu, który zapewnił Polsce, obok Francji, niezapomnianą kartę dziejową, jako pionierce wolności i równości. To święto narodowe odbywa się pod egidą zasłużonego Towarzystwa szkoły ludowej, dla którego w dniu trzecim maja płyną składki na dar narodowy. Wyludniają się krakowskie obozy partyjne i wszyscy biorą udział w uroczystości, drogiej każdemu stanowi, każdemu zawodowi, każdej warstwie społecznej.

A potem płyną dnie codziennej pracy. Dawniej urozmaicano sobie owe dnie grą w „zielone”, ale dzisiaj, o ile wiem, ta naiwna zabawa wyszła

z mody. Jesteśmy zanadto dojrzali na takie rzeczy. A jednak Konopnicka powiada:

„Gra w „zielone” jest tak stara,
Jak ludzkiego serca bicie...
Zawsze jakaś młoda wiara,
Sny goniąca po błękicie,
Zawsze ufność w słońca świty,
Wśród jesiennych dni zawiei
Pokazuje niespożyte
Wiecznie świeży liść nadziei...”

I grała dawniej młodzież na zabój w „zielone”, oczywiście chłopcy z dziewczętami. Chłopak mówił sobie słowami Konopnickiej:

„Przegrać, czy wygrać za jedno mi było,
Bom wiedział, że już nic mi się nie zmieni,
Żeśmy ku sobie porwani tą siłą,
Co paki pędzi z majowej zieleni,
Srebrzy stokrocie i różę czerwieni...
Przegrać, czy wygrać z tą moją, z tą miłą,
Jedno mi było...”

Ale chociaż nie zabawiamy się grą w „zielone”, to jednak pacholeta w jakiś sposób mówią dziewczętom o miłości. Albowiem dopóki istnieje młodość, istnieć musi także i miłość. To są wprost synonimy. Dzisiaj może na plantach gimnazystka, znająca się na „aorystach” lepiej, niż mama na smarzeniu konfitur, mówi z kolegą od Jacka lub Sobieskiego na temat wspaniałego chóru z „Antigony” Sofoklesa: „Eros, anikate machan”, co znaczy po polsku: „Miłość, niezwyciężona w walce”. A czy gra w „zielone”, czy chór Sofoklesa prowadzi do serca, to już wszystko jedno. Serce jest jak Rzym — wszystkie drogi wiodą do niego. A żeby wyczerpać zupełnie kronikę bieżącego miesiąca, wspomnieć muszę o majówkach, które zwykle odbywają się... w czerwcu. Sądząc z dotychczasowej aury, tak samo będzie i tego roku.

Nie myślcie szanowni czytelnicy, że zapomniałem o nabożeństwach majowych na cześć Matki Boskiej. Hejnały, z wieży Maryackiej rozbrzmiewające, przypominają każdemu, że miesiąc ten poświęcony jest Królowej Polski. Wszystkie kościoły przepełnione są wiernymi, spieszącymi na owe nabożeństwa, znane, o ile wiem, tylko w polskim świecie katolickim.

Ponieważ w niedzielę od godziny 6-ej rano aż do południa ciągle chodziłem w gronie znajomych, więc powróciwszy z Wawelu wstąpiliśmy do handlku na pokrzepienie zwatłonych sił. Ze względu, że na każdego z nas czekał obiad w domu, więc poprzestaliśmy na skromnej przekąsce i kilku małych szklankach piwa, zabawiając się natomiast obserwowaniem bardzo licznych gości, którzy ciągle zamawiali przeróżne potrawy i napoje.

— Parę „wirsztli” z chrzanem — woła gość, siedzący przy sąsiednim stoliku, Krakowianin z dziada pradziada, w dodatku ze śródmieścia, a nie tam gdzieś ze Szlaku, albo z ulicy P. Michałowskiego.

— A mnie „sznit” — woła energicznie drugi gość, ubrany w czamarkę, a więc chyba także niepodejrzany Polak.

— Czy „sztangli” już niema? — zapytuje trzeci.

— Przyjacielu, dwa „bierhund” — woła inny, a zwracając się do swego towarzysza mówi, kończąc rozpoczęty poprzednio dyalog: — Bo to widzisz należy przedewszystkiem dbać o czystość języka.

— Dobrze mówi — szepnął do mnie znajomy — za pomocą „bierhundów” dba o czystość języka.

— Tylko nie polskiego — odparłem.

— Mój drogi, nie przeczę, że „okocimer” posiada swoje zalety, ale „pilsner” jest niezrównany — słyszę z boku urywek rozmowy.

— Nie spiesz się, pociąg odchodzi dopiero o trzeciej — mówi ktoś za mną. Pokażę ci czarne na białem, mam przy sobie „Fahrplan”.

Tak się mówi w odległości kilkuset kroków od Akademii umiejętności. Oszczędzam trudu temu poważnemu ciału naukowemu, ale sądzę, że Związek turystyczny ze względu na przybyszów z dalszych okolic Krakowa, nie wiedzących, co to jest „sznit”, albo „bierhund”, powinien wydać słowniczek tej gwary austriacko-galicysko-krakowskiej. W kawiarniach i handlkach powinien znajdować się ów słowniczek obok rozkładów jazdy kolejną, ksiąg adresowych i szematyzmu.

A skoro potrąciłem o czystość języka polskiego, to pozwolę sobie zwrócić uwagę czytelników na pierwszy numer czasopisma „Straż Polska”, wychodzącego co miesiąc pod redakcją Kazimie-

rza Bartoszewicza jako organ towarzystwa „Straż Polska”. Przeczytajcie sobie ogłoszony w tym numerze artykuł Lucjana Rydla p. t.: „Mowa ojczysta”, tudzież artykuł dra K. J. R. o sekcji „Straży Polskiej” dla obrony praw i czystości języka.

W roku bieżącym obchodzić będziemy setną rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego, a prawdopodobnie sprowadzimy z cmentarza paryskiego zwłoki jego na Wawel. Ten mocarz słowa polskiego, niezrównany mistrz języka, podziwiany przez Krasińskiego, niechaj spocznie pośród Krakowian, mówiących poprawnie po polsku i dbających rzeczywiście o czystość języka.

Na ostatek słów kilka o polityce. Wybory do lwowskiej rady miejskiej odbyły się dnia 26 marca b. r., a przed kilku dniami ukończono skrutynium. Nie podaję oczywiście nazwisk nowowybranych radnych miasta Lwowa, zapisuję tylko ku wiecznej pamięci, że w obecnej lwowskiej radzie miejskiej nie będzie zasiadać ani jeden Rusin. Co na to powiedzą zwolennicy pomysłu „wyrzucenia Polaków za San”? Byłaby to rzecz za ciężka na ręce ruskie.

h. j—e.

B. Gabryelska, Krzysztofory Kraków.
Wynajmuje i sprzedaje pierwszorzędných fabryk fortepian, pianina, harmonie i pianole za gotówkę lub na spłaty nawet dwudziestomiesięczne bez zaliczki.

1—62

W sprawie nowej wielkiej szarady.

Zwracamy jeszcze raz uwagę, że z pomiedzy osób, które nadesłały rozwiązanie »nowej wielkiej szarady« z nr 13go, te tylko będą miały prawo otrzymać nagrodę, które pismo nasze prenumerują albo w centralnej Administracji Kraków, Zaczysze 7 albo w biurach G. Ungra, Warszawa.

Redakcya.



Rajchmaniada w Warszawie.

(Do ilustracji na str. 10).

Sensacyjna historia „rachunków” dyr. Rajchmana nie przestaje schodzić z porządku dziennego rozpraw w Warszawie. Wychodzą bowiem coraz nowe szczegóły, które rzucają bardzo jaskrawe światło na stosunki w Filharmonii tamtejszej i o perze.

W poprzednim numerze, poświęciliśmy tej sprawie obszerny artykuł — dziś zamieszczamy w uzupełnieniu portrety prof. Ludwika Ursteina i dyr. Henryka Opieńskiego.

Oryginalny dokument.

Jaskrawe światło na stosunki w Łodzi, w tem „złem mieście”, jakim się centrum polskiego przemysłu stało w ostatnich paru latach, rzuca wypadek z ubiegłego tygodnia. Oto jeden z tamtejszych



Oryginalny dokument: Pieczętka anarchistów Łódźskich.

przemysłowców otrzymał list z żądaniem wypłacenia pieniędzy na rzecz partii anarchistów-komunistów. Na liście była odbita pieczętka następującej treści: „Łódź Federative Gruppe Anarchisten-Kommunisten — Łódźki Federacina Gruppa Anarchistów-Kommunistów”.